

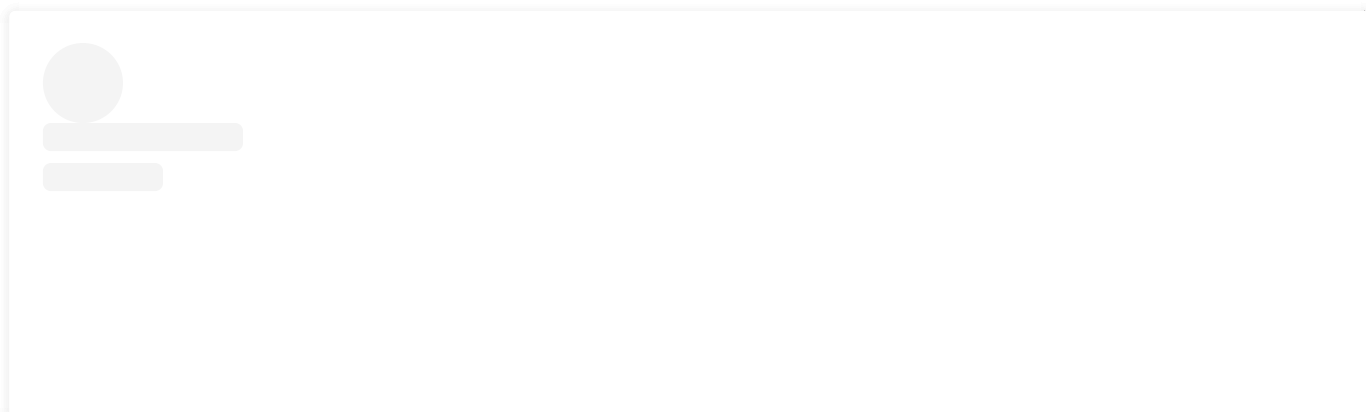
66 w 2020 (292)

Zadbajcie o swoich

Data publikacji: 21.12.2020 / Autor: Marcin Gierbisz

Chwilę temu odszedł nasz były drużynowy, Tadeusz Sułowski, Suła. Był jeszcze młody, miał 91 lat. Nie tak dawno temu widziałem go na Powązkach Wojskowych, gdzie przyjechał samochodem, a że zaparkował daleko, to po drodze na cmentarz zdążył jeszcze zapoznać dwie dziewczyny, z którymi z uśmiechem konwersował przez dłuższą chwilę. Przespacerowali razem na właściwe miejsce. Pewnie wspomniał o swoich koniach, które kochał. Albo jeszcze o czymś innym, bo zawsze znalazł dobry temat. Był energiczny, otwarty na ludzi i zarażał pogodą ducha, więc to nie była wyjątkowa sytuacja, po prostu ta wpadła mi do głowy.

Pamiętam też, jak z Francji przyjechał do Polski jego kolega sprzed lat, Placek, inny z naszych drużynowych. Suła chciał się z nim spotkać, choć nie miał adresu. Miał za to niesamowitą pamięć, bo pamiętał u kogo Placek zatrzymał się lata wcześniej, gdy odwiedzał Warszawę. Wybrał się więc w towarzystwie naszych instruktorów – Karola Kaszyńskiego oraz Lesława Kuczyńskiego wraz z żoną, na Mokotów, gdzie ja też po jakimś czasie dojechałem. Suła prowadził całą wycieczkę po uliczkach, szukając właściwego adresu, aż w końcu rozpoznał – znajomy ogródek, znajome drzwi, znajomy budynek, znajoma klatka, to musi być to mieszkanie. Tylko niestety, w mieszkaniu nikogo nie było. Nasza wyprawa do Placka się nie powiodła, ale w drzwiach zostawiliśmy numer telefonu. Po czym poszliśmy na pizzę, gdzie Suła opowiedział o swoich nastoletnich psikusach z czasów wojny, gdy był za młody, by cokolwiek zwojować, ale dostatecznie stary, by podkradać korki od baków niemieckich samochodów. I robić z nimi jeszcze inne rzeczy. Po czym postanowił, że zaśpiewa nam kilka piosenek. I zaśpiewał, gdzieś pośrodku lokalu wielkiej sieci pizzerii. Bo kochał śpiewać, szczególnie razem z innymi ludźmi. W żadnej sytuacji nie tracił humoru, nieważne czy była wojna, nieważne czy właśnie się minął z kolegą, którego przyjazdu wyczekiwał od lat.





[Wyświetl ten post na Instagramie.](#)

Post udostępniony przez Marcin Gierbisz (@gierbisz)

Trudno też nie wspomnieć Suły, który dźwigał krzyż. Rok w rok podczas harcerskiej drogi krzyżowej w parafii św. Jakuba na warszawskiej Ochocie. Nie było opcji, by ktoś inny od niego przejął. Suła zawsze dbał, byśmy się stawili, przypominał się, a później zapraszał na herbatkę, którą organizowali inni starsi harcerze.

Ten tekst nie jest o Sule, choć można by o jego życiu napisać pewnie serię książek. Jest o czymś zupełnie innym. O więzi. Mam wiele wspomnień z Sułą z dość istotnej dla działania naszej drużyny przyczyny. Dobra, mamy blisko 110 lat, ale czy tylko dlatego w naszej okolicy było zawsze wielu starszych harcerzy? Zaawansowana

dorość Szesnastki jest jednym z czynników, ale nie jest najważniejszym. W końcu starszycy z bogatą przeszłością nie pojawiają się obok w cudowny sposób. Wszystko zaczyna się dużo wcześniej.

Krok pierwszy: wszyscy razem

Choć nasze próby organizacji Koła Przyjaciół Harcerstwa zazwyczaj nie są spektakularne, to takie koło tworzy się dookoła nas naturalnie. Po prostu strukturyzowanie, dodatkowe animowanie tego rodzaju przedsięwzięcia najwyraźniej nie leży w naszej naturze. W naszych sercach jest jednak coś innego: chęć podtrzymania relacji. Widzę to codziennie dookoła siebie. Praktycznie nie ma dnia, żebym nie rozmawiał z jakimś harcerzem z Szesnastki – byłym lub obecnym. I nie dlatego, że brak mi innych znajomych. Po prostu utrzymujemy kontakt. Zazwyczaj nie gadamy o harcerstwie, bo – uwierzcie mi – zawsze znajdzie się kilka lepszych tematów. Dziś rozmawialiśmy m.in. o Rogalach Świętomarcińskich. Lubię Rogale Świętomarcińskie. Jeżeli ktoś ma świeże Rogale Świętomarcińskie, to może mi podesłać.

Przeczytaj także: [Rzecz o byłych harcerzach](#)

To przekłada się nie tylko na jedno harcerskie pokolenie. I zaczyna się od najprostszych rzeczy. Gdy byłem w piątej klasie szkoły podstawowej, do kilkakrotnie starszego Lecha Najbauera mówiłem Lechu, nie Druhu. Tak samo do Lesława, do Buraka, do Szwajka, do Kaczora u którego zbieraliśmy się w sali konferencyjnej na omawianie przyszłości Szesnastki przy pizzy (zamawianej przez Lecha). Tak samo do Suły. Tak samo do każdego innego harcerza Szesnastki, niezależnie od wieku. To była podstawowa zasada zakomunikowana pierwszego dnia spotkania z Szesnastką: tu do każdego zwracasz się po imieniu (lub tak, jak chce, by się do niego zwracać). Zaskoczenie przyszło na kursie zastępowych, gdzie ludzie tracili imiona czy ksywki i zwracali się do siebie per druhu. W Szesnastce się nazywaliśmy. W kapitule w hufcu czy na pierwszych Komisjach Instruktorskich, gdzie przecież na górze mojej próby podpisany byłem z imienia i nazwiska, byłem druhem.

Krok drugi: punkty wspólne

Rok w rok spotykamy się – starzy i młodzi, obecni i byli – na Choince Szesnastki. Szczerze nie wiem dlaczego tak nazywa się ta impreza. Źródła historyczne też nie rozjaśniają sytuacji. Wiadomo, że pierwsza Choinka odbyła się 10 stycznia 1925 roku. Była to pierwsza sobota po Trzech Króli, więc może świętowaliśmy ostatnią chwilę, zanim tradycyjnie drzewko powinno zniknąć z domów? Nie wiem, choć ukułem swoją teorię – gdy drzewo iglaste rośnie, pnie się do góry, jej najmłodsza część jest najmniejsza, najbardziej giętka i krucha. Pod nią jednak, niżej gromadzą się starsze gałęzie, rozrastając się wciąż szerzej i szerzej, wspierając te młodsze

rozrosty. Tak też naturalnie układa się nasza drużyna – od relatywnie wąskiego czubka młodych, po naprawdę szerokie pokolenie starszych gałęzi. Wszyscy wyrastamy z jednego pnia – choć jesteśmy odrębni i trochę się różnimy, to jesteśmy jednak razem. Od kilkudziesięcioosobowych drużyn po setki byłych harcerzy, pamiętających Szesnastkę sprzed lat. Taka Choinka. To wielkie spotkanie gromadzi reprezentację ze wszystkich pokoleń naszej drużyny. Starsi Zawiszacy zagadują do drużynowych z pytaniem czy już wiadomo gdzie jest obóz, bo by z chęcią odwiedzili. I jak mogą, to odwiedzają. Średnie pokolenia mogą w końcu bez wymówek się spotkać i normalnie pogadać, bo okazuje się, że im dalej w życie, tym nie jest to wcale takie proste zadanie. Ci, którzy jeszcze kilka lat temu sami byli instruktorami, zagadują do osób, które pamiętają jeszcze z obozów czy kolonii. Wszystkiemu przyglądają się najmłodszy i prawdopodobnie kiedyś sami będą w podobnych sytuacjach. Oczywiście gdzieś wcześniej jest apel, gdzieś jest gra harcerzy z rodzicami i tymi pokoleniami byłych harcerzy, mniejszy lub większy pokaz artystyczny, gdzieś w tym wszystkim jest [nasze pismo drużyny](#), pokaz zdjęć i filmów, ale to kawiarenka z ciastami przygotowanymi przez harcerzy (lub ich rodziców) jest tym kluczowym punktem imprezy. Tu się chce trafić, by spotkać dawno niewidzianych ludzi.

Może też tak macie. A może macie zupełnie inaczej. Ale śmiem twierdzić, że prawdziwe środowisko nie jest zbudowane na rozkazach. Po części zbudowane jest na wspólnych przeżyciach. Ale przede wszystkim, jeszcze przed tymi przeżyciami, jest to, jak odnosimy się do siebie od samego początku. My staramy się nie tworzyć dystansu. A jednocześnie – staramy się go jak najczęściej skracać. I każdym działaniem sprawiać, by nawet jeżeli ktoś nie jest już czynnym harcerzem, to pamiętał tę przygodę z Szesnastką jak najlepiej. Czy to się zawsze udaje? No wiadomo, że nie. Ale trzeba jednak pamiętać, że te wszystkie apele i gry są super, ale ciacho ze znajomymi zazwyczaj smakuje lepiej. I na nie też warto znaleźć chwilę.

Krok trzeci: pamięć

Z pierwszego pogrzebu Zawiszaka (czyli byłego harcerza Szesnastki), na którym byłem, pamiętam przede wszystkim to, że zemdlałem. Pełniłem razem z Lakim – z którym przyjaźnię się do dziś – służbę przy trumnie. Mała przestrzeń była wypełniona ludźmi po brzegi. Przypominam sobie dwie rzeczy: że myślałem „straszny tu zaduch, byle tylko nie zemdleć” i krok, który robię do przodu. Następne wspomnienie jest sprzed kaplicy. Laki siedzi obok. Podobno zemdlał pół sekundy przede mną, a wszyscy myśleli, że robię krok, by go uratować przed bolesnym upadkiem. Zemdleliśmy prawie synchronicznie, jak na rozkaz.

Ale byliśmy tam przede wszystkim dlatego, że czuliśmy, że powinniśmy. Nie znaliśmy Kazimierza Koźniewskiego i tak prawdę mówiąc – wiedząc, co wiemy dziś – zastanawiam się czy ktoś go tak faktycznie, w pełni znał. Ale wtedy mieliśmy

poczucie, że był częścią Szesnastki, tak jak my jesteśmy. Suła przemawiał na jego pogrzebie, a w jego grobie zostawił naszą krajkę.

Nie zrozumcie mnie źle. Pamięć o naszych harcerzach, to nie tylko sztandar przy trumnie czy odwiedzanie na grobach. To nie tylko wysyłane listownie, do domu, zaproszenia na Choinkę. To nie tylko prace nad zachowaniem historii o ludziach, którzy przysłużyli się dla dobra Polaków. To nie jakiś wpis w ewidencji nazwisk. Oczywiście, to te wszystkie powyższe rzeczy, ale też coś więcej. Pamiętamy aktywnie, po prostu się interesujemy. Możliwe, że przykład służby na pogrzebie może niektórym wydać się mroczny, ale prawda jest taka – żegnamy Zawiszków dlatego, że zawsze wiemy, że trzeba ich pożegnać. Bo są częścią naszej drużyny do samego końca.

Staramy się wiedzieć, czy wszystko u wszystkich dobrze, niezależnie od wieku.

Chwilę temu odszedł nasz były drużynowy, Tadeusz Sułowski, Suła. Był zawsze blisko nas. Także dlatego, że my staraliśmy się być blisko niego. Także dlatego, że zbudowaliśmy miejsce, gdzie ludzie w bardzo różnym wieku podchodzą do siebie tak, jakby się znali całe życie.

Zdjęcie w tle z archiwum 16 WDH

Marcin Gierbisz

Był w miejscach i widział rzeczy: założył gromadę, prowadził szczep oraz hufiec; w międzyczasie wspomagał referat zuchów i działał w Wydziale Zuchowym. Nie jest już instruktorem ZHR. Ale co zobaczył, to opowie.